

Na lalkowych scenach

„Co z tego wyrosnie” — ostatnia prezentacja łódzkiego „Arlekina” nie została życzliwie przyjęta przez widzów. Siedzący za mną chłopcy skwitowali przedstawienie krótko: — „Trochę fajne, ale bardziej nudne”. Znacznie dosadniej wyrażał się jeden z rodziców domagając się nawet widzenia z dyrektorem teatru. — „To nie jest sztuka dla dzieci” — protestował głośno. — „Kto wpadł na taki pomysł?!”

Rzeczywiście, nie jest łatwo wskazać na adresata tego przedstawienia. Na ambitny tekst literacki (teksty dialogów i piosenek — Krystyna Miłobędzka) nałożył się jeszcze ambitniejszy kształt sceniczny (scenografia i reżyseria — Wojciech Wiczorkiewicz) i w efekcie powstał spektakl ani dla dzieci, ani dla towarzyszących im dorosłych.

Mam wrażenie, że u podstaw porażki — bo tak niestety to trzeba nazwać — leżała właśnie chęć stworzenia spektaklu wielowarstwowego, przeznaczonego dla różnych wiekowo widzów. Ten piękny zamysł jest jednak niesłychanie trudny do wykonania i udaje się zrealizować tylko nielicznym.

Twórcy łódzkiego przedstawienia przecenili niestety literackie przygotowanie najmłodszych, których bardziej niż wplecione w spektakl wątki Fausta i Don Juana, interesowały ujęte w żartobliwą formę i oparte na prostych gagach akrobatyczne poczynania prowadzących spektakl aktorów.

Uroda poszczególnych scen i plastyczne rozwiązania okazały się z kolei zbyt słabym atutem, by zainteresować starszych.

„Co z tego wyrosnie” opowiada o parze młodych ludzi (są nimi Arlekin — Jerzy Stasiewicz i Arlekina — Joanna Ignaciuk) oraz o ich narodzonym dziecku. Opowiada o losie jaki go czeka, o pułapkach i niebezpieczeństwach, o różnych życiowych drogach. Stąd też i Don Juan, stąd też Don Kichot stąd wreszcie i Faust. Nic jednak z erudycji jeżeli opowiadacz nie wie do kogo mówi.

Nie przyciągały oczu zbyt pastelowe kolory „arlekinowych” strojów, mało sympatyczne wrażenie sprawiały maski, za którymi skryci byli aktorzy żywego planu, zastrzeżenia można było mieć także do lalkowej postaci Dziecka...

Nie wiem jednak czy jest sens o te drobiazgi kruszyć kopie skoro, że odwołamy się do starej anegdoty, po pierwsze zabrakło armat...

Zupełnie innego typu przedstawienie — czytaj: czysto zrealizowane i prawidłowo zaadresowane — zobaczyliśmy w „Pino-kiu”. Tytuł mówi za siebie — „O Kasi co gąski zgubiła”. Maria Kownacka napisała bajkę dla najmłodszych i taką też bajkę wystawił teatr.

Prosta treść w niczym nie skępowała zamierzeń reżysera i scenografa. Tomasz Jaworski i Wiesław Jurkowski umiejętnie wyeksponowali ludowość spektaklu. Stylizowane i niezmiernie funkcjonalne miejsce akcji, utrzymane w jednolitej konwencji lalki, wreszcie muzyka — wszystko to budowało klimat przedstawienia.

Premierowa, młoda widownia z zainteresowaniem śledziła przebieg wydarzeń, niejednokrotnie żywo włączając się do akcji. Wymownie świadczy to o odbiorze sztuki.

Tradycyjna sztuka została wystawiona w sposób równie tradycyjny, ale przy tym bardzo starannie. To wcale nie tak mało.